

PISMO CZŁONKÓW MIĘDZYzakładowego Robotniczego Komitetu "SOLIDARNOSCI"

HORROR W PROCENTACH

"Trybuna Ludu" z 12 listopada zamieściła komunikat PAF-u przedstawiający do społecznej konsultacji poli-dwójki cen żywności w dwa zasadniczych wariantach: wyższym i niższym. Je-szych, czy mniejszych podwyżek, to całe zamierzenie jest chybiające, gdyż nie chcemy żadnych. A jeżeli już jakieś nastąpi, to zawsze z mniejszym protee-tem społecznym spotkają się propozycje mniejszych cen żywności. Jeżeli na-tomiast celem komunikatu PAF było poinformowanie społeczeństwa o istocie operacji cenowej, jaka ma nastąpić na początku przyszłego roku, to i ten cel nie został osiągnięty. Więcej nawet, komunikat sformułowano tak, aby nikt wyraźnie nie zrozumiał, jaka będzie skala planowanych podwyżek.

Tak więc zręczy autorzy "wariantowych podwyżek" piszą o miliardach zł, która się dzięki podwyżkom ścięgnie z rynku, albo publikują olbrzymie ko-lumny cen detalicznych. Unika się tu używanie wyliczeń procentowych, które jak wiadomo, są najbardziej obrazowe. Procenty pojawiają się jedynie, gdy mowa o arbitralnie wybranych, niewielkich grupach towarów. Najciekawszą z przedstawionych tabel jest mająca obrazować wydatki miesięczne na 10 pod-stawowych artykułów dokonywane przez rodzinę pracowniczą. Po przeliczeniu na procenty przedstawionych tam wariantów, otrzymaliśmy następujące wyniki - w wariantcie pierwszym A przeciwny wzrost wydatków na: pieczywo, prze-twory zbożowe, mleko i napoje mleczne, sery, masło, śmietanę i śmietan-kę, tłuszcze roślinne i zwierzęce, mięso i przetwory oraz cukier wyniesie 19,0%, w niewiele różniącym się wariantcie IB - 22%, wreszcie w wariantcie II - 30%. Obok braku przejrzystości wady tej tabelki jest przyjęcie głó-dowych racji, w których liczone dotychczasowe wydatki. I tak np. członek rodziny pracowniczej ma spożywać miesięcznie jedynie 0,27 kg tłuszczów ro-ślinnych, a więc kostkę margaryny na miesiąc pod warunkiem, że zrezygnu-je z olejów i masła roślinnego, 3 kg mięsa i przetworów, co oznacza, że nie kupuje poza kartkami, ani kaszanki, ani salcesonu, czyli zadowolą się kart-normą oraz mniej niż "wier" kilo pieczywa, jedną szklankę mleka i ok. 2 dek sera (obojętne czy białego, czy żółtego) dziennie.

Jeżeli założymy, że minister Krasieński waży 70 kg, to w ciągu pół roku takiej diety straciłby całe 70 kg i przestałby istnieć, co dał nam Bóg.

W komunikacie PAF mówi się dużo o wyrównaniu obniżki spożycia spowodo-wanej podwyżkami grupom ekonomicznie najskłabszym. Nie został natomiast przedstawiony żaden przejrzysty mechanizm rekompensat, a jedynie projekty arbitralnych, jednostkowych decyzji. Przypominamy, że taki mechanizm był je-dnym z gdańskich postulatów, a na imię ma DODATEK DROŻYZNIANY.

Jeśli do zapowiadanych podwyżek cen urzędowych dodać łatwy do przewi-dzenia wzrost cen umownych i regulowanych na równie podstawowe artykuły żywnościowe takie, jak owoce, warzywa, jaja itp. i fakt, że podwyżka płac nie wiadomo kiedy i czy nastąpi, to będziemy mieli z grubsza obraz tego, co się z nami stanie w roku 1984.

I.L.

KIJEM CZY PAŁKA Wyróżniamy rządy dobre i złe oraz rząd PRL. Jest to rząd absolutnie nieporównywalny. Nikt go nie wybrał, nikt go nie kocha, wszystko mu się wali, a on konsultuje. Nie wiem, czy w którymkolwiek państwie jakikolwiek rząd, kiedykolwiek py-tał społeczeństwo, jakie chce mieć podwyżki cen i to na półtora miesiąca przed ich ogłoszeniem.

Plan na rok przyszły jest gotowy, budżet dopinany, bilans dochodów i wy-datków stygnie w urzędniczych biurkach. A tu: konsultacja. Wyobraźmy so-bie całkowicie fikcyjnie, że naród wybiera jakiś wariant. Ale rząd wybrał w swoich planach już inny wariant. Tak więc nasz sympatyczny rząd pod

koniec grudnia wyraża wszystkie plany do Kosza. Taka jest wola ludu.

Skróćmy, laicy, możemy sobie - dejmy na to - wybrać, jakie chcemy podwyżki, to po co nam rząd. To my chcemy rządu, który wie, o co mu chodzi, ma plany, wykonuje je. I robi takie podwyżki, jakie są potrzebne, a nie pyta przełożonych o zdanie.

Nasz rząd każe nam wybrać między kijem i pałką. Później powie: dostaliście kijem, bo chcieliście dostać węża, nie kijem.

Ale my najwłaściwiej ciągle takie marsze: żeby w ogóle nie brać w łeb. Nawet po konsultacjach.

W STYCZNIU br. ogłoszono, że w ciągu 1982 r. ceny zostaną podwyższone o 15%, tym samym koszty utrzymania w GUS już w pierwszym półroczu wzrosły o 70%. Wzrost cen z adt z nadwyżką przewiast płac tych grup pracowników, które uwzględniły w tym roku podwyżki. W dramatycznej sytuacji znalazł się wszyscy pozostali.

Spadek płac, drastyczny spadek produkcji zwierzęcej oraz zwiększony eksport mięsa, zmniejszenie połowów ryb, produkcji jajek i innych rospowodował obniżenie spożycia niezbędne dla człowieka do życia białko. Według "upiększających" sposobów obliczania średnie spożycie mięsa i przetworów mięsnych wynosiło w 1980 roku 74 kg na jednego mieszkańca, zaś w 1982 roku już tylko 57 kg. Na dodatek spadek ów nie jest równomierny w różnych grupach ludności. Coraz powszechniejsze są "paczki mięsne i wędlinowe" wydawane poza regionem dla koneserów na ten temat z zakładów pracy Torunia, Piły, Bydgoszczy i Łosicy. Polną parą ruszyły bufety w komitetach wojewódzkich PZPR. Ludzie mniej zarabiający i dzieci statystycznie rzadziej jedają w barach i restauracjach, gdzie można "odprzekosić" poza reglamentacją. Niedobór białka w pożywieniu szczególnie mocno odczuwają dzieci i młodzież, pracownicy fizyczni i ludzie starsi, którzy potrzebują go najwięcej. Niedobór białka rzadko odbija się na zdrowiu doraźnie, za to z całą brutalnością daje o sobie znać po latach - ludzie tacy są mniej odporni na choroby i w konsekwencji żyją znacznie krócej. Niedożywienie dzieci dziś będzie rzucało na siły odczuwalne społeczeństwa przez pokolenia. Społeczeństwa od pokoleń do przodu się odżywiający np. Holendrzy, Norwegowie czy Kanadyjczycy mają średnią długość życia zbliżoną do 90 lat. A w Polsce?

Na dodatek, jak ostatnio potwierdziły to badania przeprowadzone przez korespondentów Agencji Informacyjnej "Solidarności" w Toruniu, a potwierdzone danymi Episkopatu Polski, znaczna część rodzin pracowniczych nie wykorzystuje w pełni kartek mięsnych, gdyż po prostu nie starcza im do pierwszego. Liczbę rodzin znajdujących się "pod kartkową kreską" można ocenić na 30 - 40 procent.

Można zatem stwierdzić, że sytuacja jest już obecnie dramatyczna. I właśnie w tej sytuacji nasi władcy: ministrowie-generałowie, ministrowie-profesorowie, ministrowie-superdyrektorzy i ministrowie-aparatczycy partyjni solidarnie podjęli decyzję o nowej podwyżce cen chleba, maki, kaszy, mięsa, przetworów mięsnych, mleka, masła, oleju i cukru. Kilka tygodni ma trwać szopka rzekomej konsultacji na ten temat. Jej reżyser, znany ze swych wrocich wobec ludzi występów, minister Krasiński powiedział, że cen się z konsumentami czyli ze społeczeństwem nie uzgadnia. Przy uprzedniej podwyżce także minister mówił, że nowe ceny uruchomią mechanizm konkurencji i obniżenia cen żywności i innych towarów. Okazało się to oszustwem. W 1982 roku telewizja i radio głosiły, że podwyżki powyżej 90% rodzin nie ma żadnych oszczędności, używa się innych basen. Krasiński mówi, że trzeba podwyższyć ceny żywności, bo podwyższono ceny skupu. Ale nie mówi, że w stopniu daleko większym podwyższono ceny sprzętu rolniczego, nawozów, usług świadczonych przez SKR, pasz białkowych, węgla i materiałów budowlanych. W sumie rolnicy na tych podwyżkach strac-

cili i to dużo. Władza z góry wzięła od chłopów rekompensatę na podwyżkę cen skupu. Przez nową podwyżkę cen wełny teraz od nas rekompensatę za swoją nieudolność i marnotrawstwo. Właściciele Polski Ludowej chcą przy okazji skłócić mieszkańców miast z mieszkańcami wsi po to, aby bezproblemowo eksploatować jednych i drugich. W zarysach robotnicy są zgodnie z konstytucją "klasą panującą", zaś chłopcy mają ustawowo zagwarantowaną "własność ziemi". Za pomocą obłudnych formuł Jaruzelski i spółka dokonują dege-neracji biologicznej i intelektualnej, a w konsekwencji eksterminacji ludności. Z lektury rocznika statystycznego wynika, że w swej masie ludzie około trzydziestki, wyjątkowo demograficzny lat 50-tych, nie mają i nie będą mieszkań. Liczne programy w TV o budowie domków jednorodzinnych (za jakiegoś pieniądza) i reformie gospodarczej w budownictwie "spółdzielczym" są klasycznym przykładem zaklinania rzeczywistości.

Spada produkcja materiałów budowlanych, park maszynowy budownictwa jest niedoinwestowany, płace są niskie - mieszkańcy nie ma i nie będzie.

Postępuje dalsze niszczenie środowiska naturalnego przede wszystkim w wielkich aglomeracjach. By uzyskać wysoką rentowność inwestycji, obciąża się wydatki na oczyszczalnie, filtry i stosuje mniej kosztowne, ale za to szkodliwe technologie. Dramatyczna sytuacja występuje w 16 województwach. W Warszawie, w rejonie Kamionka, na jeden kilometr kwadratowy spadało w ubiegłym roku 1087 ton pyłu z miejscowej kotłowni, podczas gdy maksymalna norma, zresztą zaniżona w stosunku do obowiązującej w krajach zachodnioeuropejskich, wynosi 250 ton.

W Chorzowie występuje największa w Europie zachorowalność na raka. W swoim czasie wiele miejsca poświęcono w TV tematowi budowy Centrum Onkologii. Leczenie w szpitalu jest jednak tylko walką ze skutkami, a nie usuwaniem przyczyn zachorowań na raka. Zresztą miejsc w szpitalach onkologicznych jest zbyt mało w stosunku do potrzeb, a Centrum nie jest jeszcze wybudowane.

Różni się pytanie, jak można tym wszystkim zagrożeniom przeciwdziałać. Przede wszystkim musimy wypowiedzieć twardą, bezkompromisową walkę o nasz byt, bo on jest zagrożony.

Powszechna nędza jest coraz większa, stąd ryzyko coraz mniejsze. Strajki placowe, strajki włoskie, walka o prawdziwy samorząd pracowniczy - powinny być naszą odpowiedzią, jeżeli nie chcemy do reszty przejść na dietę maczno-ziemniaczaną. TEK powinna, jako swe naczelne zadanie, podjąć walkę o wprowadzenie DODATKU DROŻYZNIANEGO JAKO STAŁEGO STAŁEGO SKŁADNIKA ZAROBKÓW UWZGLĘDNIAJĄCEGO WZROST CEN I KOSZTÓW UTRZYMANIA!

Domagajmy się tego już dziś, we wszystkich rozmowach i dyskusjach na temat płac miesięcznych, stawek dniówkowych, rodzinowych, akordowych. Każda tabela płac, także nowo wprowadzana, powinna być co kwartał zwiększana o określony procent, zgodnie ze wskaźnikiem wzrostu kosztów utrzymania. Jeżeli to spowoduje dalsze opróżnianie się półek sklepowych - będzie to dowodem tylko zmniejszania się dostaw rynkowych.

(Opracowano na podstawie: art. Andrzeja "Chleba"żan. w "Hartowni" nr 6, AIS nr 12, TM nr 64 oraz danych GUS)

LIST S. BRAJKOWSKIEGO DO ANDRZEJA M.
WROCŁAWSKIEGO ROBOTNIKA
(fragment)

w "Observatore Romano", półoficjalnym organie Watykanu, grzebiący wątkami i "Solidarność" akurat w dzień po zakończeniu najniezwyklejszego plebiscytu świata, rozstrzygniętego jednogłośnie na ich korzyść. Virgilio Levi podał się w dzień później do dymisji. Ale korespondentowi paryskiemu "Le Figaro" oświadczył Janusz Zabłocki, poseł do Sejmu PRL, uważany za człowieka w dobrych stosunkach z Glempem, że odtąd "zajęczi", czyli palce uniesione w górę na znak "victorii" będą oznaczały "V" wyłącznie dla Papieża, że nasze milionowe zeromadenia były wiecami zwo-

lenników dialogu, że rozdział pod tytułem "Solidarność" należy uważać za ostatecznie zamknięty, a Kościół wraca do roli jedyne go reprezentanta narodu w rozmowach z władzami. Wiele tu nieporozumień zaciemniających jasny i jednoznaczny obraz tego, co się stało, rzutujących cień na sens działań Papieża. Lepiej zawczasu je rozwiać.

Opinie pana Zabłockiego nie były tylko formą usłużności wobec władz, choćby na coś takiego wyglądały. To prostu podobnie jak on, myśli, a czasem mi mówi parę jeszcze osób, grupka może nieliczna, ale wcale nie reprezentująca tzw. katolików reprezentacyjnych. Są to szczerzy Polacy, wszakże ludzie o poglądach prawicowych lub też spadkobiercy najmniej sympatycznego ohyba z odłamów przedwojennej endecji. Przede wszystkim ludzie mocno wiekowi. Są prawicowi szczerze i poważnie. Nie lubią "tłumów" w polityce, która powinna być zajęciem wykwalifikowanych elit. Cenią władzę silną o niekwestionowanym autorytecie, bez względu na to z czego ten autorytet by płynął. Nie przepadają za demokracją, w której dopatrują się na każdym kroku anarchii. Robotników i młodzież znoszą tylko wtedy, gdy owe "nie miłe masy" w zdyscyplinowany sposób robią to, co im się zleci i nie żądają partnerstwa wobec elity. "Solidarność" drażniła ich nie tylko swoją nieobliczalnością, ryzykowną w skomplikowanej sytuacji geopolitycznej, ale i samym swoim istnieniem. Z ich pozycji wytrawnych, doświadczonych polityków wydawała się kłopotliwą mieszkanką piórnującej, choć zdawali sobie sprawę, że bez jej pojawienia się, zajmowałyby się nadal polityką w skali wieczokręnych rozmów rodzinnych. (...)

Tak, czy inaczej realny obraz rzeczywistości polskiej nie nie zależy od takiej lub innej oceny stanu wojennego. Tak czy inaczej "Solidarność" była i jest przede wszystkim ruchem ludzi młodych. Tych dwóch trzecich narodu poniżej 33 roku życia. To pokolenie cechuje już dziś zupełnie odmienna samoświadomość niż nawet moje pokolenie ludzi pięćdziesięcioletnich. Wielu z nas internowano, przesłuchiowano, wielu z nas uwięziono, szykanowano, pozbawiono pracy, wielu nam zniszczono dorobek lat pracy całych zespołów ludzkich, niektórym spalono samochody, innym budowane latami domki letniskowe. Ale nie byliśmy w masie jako pokolenie przez półtora roku zwierzyną łowną, którą można bezkarnie bić i katować. (...)

Już to samo ukazuje, że my, ludzie starsi nie możemy zamykać rozdziału pod tytułem "Solidarność". Nie my go pisaliśmy, nie na naszych grzbiętach i kościach pisano przez te półtora roku.

Rzecz druga: te młode pokolenia płaciły za swoją "Solidarność" bólem bitych wolności, utratą pracy, śmiercią. Tylko ono może wystawiać, a więc i zamykać rachunki. My nie, nasz podpis tu nie znaczy.

Trzeci element obrazu realiów: "Solidarność" jest czymś więcej dziś, niż była. Była organizacją, która jak każda organizacja skupiała ludzi bardzo różnych, popełniała błędy takie, czy inne. miała swoje słabości. Dziś jest przede wszystkim idea, legenda. A legenda nie popełnia błędów. Legenda rośnie, bo ma swoich bohaterów i męczenników - tych, którzy w ukryciu działają od tyłu miesięcy, tych, którzy oddali za nią życie. Legendy mogą płowieć i wypalać się, ale nie może zgasnąć legenda, jeśli czyjeś bohaterstwo i męczeństwo dla niej przypomina o niespełnionych ideałach. Męczeństwo umarłych zobowiązuje żywych. Zobowiązuje przynajmniej do czasu, gdy będzie można powiedzieć nad ich grobami, że ich ofiara nie poszła na marne. I tak jest w Polsce. Polacy umieją przebaczać. Ale umieją też pamiętać i czekać nawet dziesiątki lat.

Ponad 12 milionów rąk uniesionych do góry ze znakiem V w ciągu Siedmiu Wielkich Dni nie oznaczało głosowania za poglądami pioski Zabłockiego, ani też za zamknięciem rozdziału pod tytułem "Solidarność". Oznaczało nieformalne wotum nieufności wobec oficjalnie rządzących, oznaczało jednomyślny brak zgody na ich władzę. I oznaczało: - "tacy jesteśmy, tacy jesteśmy wszyscy".